2. Marca. r. 1822.

WANDA

Nr: 9.

TYGODNIK POLSKI.

Zmartwychwstanie:

POWIEŚĆ

z Niemieckiego.

1.

Kto nie kocha i nie łyka,
Istny obraz nieboszczyka.

Tak sobie spiewał stary Dytrych Bakałarz Miasteczka Kreutzburg, należycie podpiły po pułnocy wracając do domu z wesela w pobliskiej wiosce, na którym się porządnie uraczył. Dytrych lubił pociągnąć; na weselu niedał się przymuszać i nieopuscił ani jednego kielicha. Wesół jak tylko człowiek pijany być może, to idąc w gzykgzak, to znowu podskakując przemierzał od jednego brzegu do drugiego cały szeroki gosciniec, i pierwszy raz z życia widział na własne oczy, że się gwia-

zdy obracają na niebie, o czem dotąd w książkach tylko czytał. „To jednak osobliwa — pomyślał sobie — że gwiazdy dziś tak prędko biegną po niebie jak jeszcze nigdy nie bywało: Ale i tobie Panie Dytrych trzeba dziś spieszyć się bardziej niż kiedykolwiek, bo już tam czeka na ciebie kochana Basia z długiem kazaniem.“ Ta myśl śpięła go jakby ostrogami, szedł jak tylko mógł najprędzej ale niezadługo nogi zbuntowały się przeciw niemu, zaczął się chwiać to na jedną stronę, to na drugą, zebrał raz jeszcze całą przytomność i spiewał znowu piosnkę swoją ulubioną; ale nakoniec potknął się o kamień i padł na ziemie. Niemógł się już podnieść, a powtarzaiąc sobie słowa: Jstny obraz nieboszczyka“ zasnął na gościńcu.

2.

Zaledwie zasnął, przeszło koło niego dwóch braci ostrożności. Byli to prawdziwi rękodzielnicy, bo ręką dzielili się z innemi, mieli tę zasadę, iż rzecz przez nieostrożność lub przypadek bez pilnowania zostawiona jest ich spuścizną i odtej zasady nigdy nie odstępowali. Mocno spiący Dytrych zdawał się im tą spuścizną; tym pewniejszą gdy ujrzeli że winem i innemi mocnemi napojami znużony leżał prawie bez zmysłów. Przetrząsnęli kieszenie ale znalazłszy tylko kilka groszy, uznali za rzecz daleko

dogodniejszą, zdjąć suknie z mniemanego umarłego, niżli szperać po kieszeniach. Jeden z nich przy świetle Xiężyca poznał, że suknie Dytrycha były w cale niezłe. Wziął bowiem na wesele ubiór świąteczny i nową perukę którą mu żona tak dobrze przymocowała do głowy, iż mimo jego upadku ona go pilnowała wiernie. Po krótkiej naradzie rozebrali go do koszuli i rozeszli się w swoje strony.

3.

W takim nienajwygodniejskym i nienajprzyzwoitszym negliżu leżąc Bakałarz na gościncu, uczuł w krótce poranne zimno, które go wskróś przejęło i tak skutecznie działało na jego umysł, że się wkrótce wytrzeźwił. Przebudził się z bardzo przyjemnego snu; marzyło mu się bowiem iż już leży w betach pod kotarą, iż Basia szczęśliwie zapomniała o kazaniu, i że na znak pojednania i zgody, podała mu rękę. Jakież w ęc było jego zadziwienie, gdy obudzony zamiast kotary, ujrzał gwiazdziste sklepienie niebios, zamiast Basi, suchy i garbaty pieniek wierzbowy wyrosły przy drodze, a jednakże w takim widział się kostiumie w jakim zwykł był chodzić do łóżka. Przecierał sobie oczy; myśląc z początku że to tylko sen, pomimowolnie sięgnął po szlofmyce i mocniej jeszcze się zdumiał

dotknąwszy się peruki. Zimny wiatr przewiewając jedyną jego szatę, i trwoga wróciła mu zupełną przytomność. Zaczął sobie powoli przywodzić na pamięć, że był na weselu, że nazbyt z poufalił się z kieliszkiem, przypominał sobie jakby przez mgłę, że wymknąwszy się z wesela uszedł spory kawał na gościńcu, że mu nogi niechciały statkować, że się wywrócił, i powstać już niemógł. Domyslił się reszty; bynajmniej o tem niewątpił że gdy tak leżał bez przytomności, złodzieje go obdarli i uciekli. Wziął więc natychmiast przedsiewzięcie polecić w ciemności do domu, i niewystawiać się za dnia na pośmiewisko całego miasta. Biegnie więc co tchu w szacie bardzo podobnej do ubioru Adama, i drżąc od strachu, z skruszonem sercem przemyśla jak przeprosić swoją drogą połowicę.

4.

Był podówczas w Kreutzburgu Lazaret francuzki. Smierć tym prędzej sprzątała w nim chorych ze świata, że jej niemało dopomagał, Rządca: oficjaliści lazaretowi którzy zostając w najlepszym zdrowiu, sumiennie czwartą część przypadającej żywności oddawali chorym. Jednakże naczelny Ordonator lazaretu był tak dobrym Francuzem iz byłby niescierpiał ażeby który Niemiec mógł sobie przypuścić do głowy, że Francuzi nie są nieśmiertelni

Kazał więc codziennie skoro świt wywozić nieboszczyków w wozie krytym umyślnie na ten cel sporządzonym, i zaraz za miastem bez dalszej ceremonji grzebać w prostym dole. — Gdy zatem Dytrych lekko ubrany w peruce w głębokiem zamyśleniu zbliżał się do bram miasta, spotkał go podobny całun. Woźnica rodem Szwab który z Kontyngensem od Ligi Reńskiej wszedł do wojska, przeląkł się na widok Bakałarza i białej jego szaty. Spłoszyły się konie, a lubo niewierzyły w strachy jak ów Szwab, przecież wywróciły wóz, i biegły bez uwagi na góry i doły. Szwab zdążył jeszcze wyskoczyć w czas z wozu, Bakałarz uciekał, i niemając wcale ochoty być poznanym biegł na oślep także po górach i dołach. Przypadek chciał że konie lecące ze skrzynią tę samą drogę obrały. W jednym dole znużony biegiem padł Bakałarz bez przytomności i siły; konie w tenże sam dół zrzuciły całun, otwarło się wieko i wszyscy umarli pokładli się przy bakałarzu.

5.

Tymczasem ocknął się z przelęknienia Szwab, dognał konie, które złożywszy swój ciężar same stanęły. Nie były one wcale bystre, gdyż nigdy nie jadały owsa; albowiem woźnica zapatrując się na szlachetny wzór swoich Panów Officjalistów la-

zaretowych tak koniom swoim kazał zachowywać dijetę jak tamci chorym. Podniósł wóz, który szczęściem nie wiele co był uszkodzony, i zaczął po kolei w niego wrzucać nieboszczyków. Zmęczył się niepomału, a nadewszystko gdy mu przyszło dźwigać otyłego bakałarza. Wziął go także za umarłego i potwierdził się w tym mniemaniu, widząc głowę łysą Bakałarza, bo mu peruka spadła, i odzienie na nim tak proste jak zwykle umarłym zostawiano.

6.

Gdy tak Woźnica ciężkiego swego zątrudnienia dokonał, siadł znowu na wóz, trzasnął biczem, i gnał rumaki ku cmentarzowi; w zakrytym wozie leżał Dytrych; po kilku minutach jazdy turkot i trzęsienie wozu wróciło mu przytomność. W około niego panowała ciemność, a czegokolwiek się dotknął były to zimne jak lód członki umarłych. Mimo bystrości swego dowcipu niemógł przecie zgadnąć gdzie się znajduje. Na koniec na ciągłe poruszenie wozu, przeklinanie woźnicy, trzaskanie bicza i turkot kół, które własnie o tęgi kamień zawadziły, poznał iż leży w jakimś wozie. Zajaśniała mu iskra nadziei że zdoła przecie uwolnić się z tak okropnego więzienia, i z powinowactwa umarłych. Zaczął więc krzyczeć w głos: Ratujcie! ra

łujcie! i z całych sił tłukł pięścią w wieko od skrzyni.

Woźnica który nad samym świtem ujrzawszy białą postać bakałarza niepomału się przeląkł, który wierzył w strachy i drżał przed niemi, ale jeszcze bardziej bał się Ordonatora lazaretu i dla tego tylko pierwszy raz jedną obawę pokonał drugą; już teraz był przekonany że się zły duch na niego uwziął. Jak błyskawica skoczył z wozu, a czyniąc kilka razy znak krzyża i wołając: „Wszelki duch chwali Pana Boga.“ Nie oglądając się bynajmniej za siebie leciał co tchu do miasta. Zmęczony, okryty kurzem dostał się do Kreutzburga. Zaraz przy rogatce opowiedział pisarzowi okropny swój przypadek. Strach ma wielkie oczy, a czasem i na oczach szkła powiększające. Woźnica czy to że widział więcej, niżeli mógł widzieć w istocie, czyli że tchórzostwu swemu chciał dac słuszną przyczynę, opowiedając Pisarzowi swoje zdarzenie, przystroił je w mocne farby Exagieracji.

7.

Dzień dobry Panie Aptekarzu! — Dzień dobry Panie Pisarzu! Cóż tam słychać nowego? — Jakto WPan jeszcze o niczem niewiesz? — Albo co? — Jaki okropny przypadek zdarzył się dzisiejszej nocy? — Cóż takiego, Proszę c[illegible]ochany

Panie Pisarzu? właśnie na twoją rogatkę chciałem wyjść na przechadzkę, ale mi nie pilno, poczekam, opowiedz mi wszystko? — Przypadek okropny! wystaw sobie Panie Aptekarzu! Furmanowi który z lazaretu francuzkiego wywozi zawsze na cmentarz umarłych, pokazało się straszne widmo; miało dwadzieścia ośm łokci wysokości, zamiast oczu zarzące głownię. Wywróciło skrzynię z umarłemi; i gdy woźnica wóz podniósł i umarłych na powrót powrzucał położyło się w wóz. Wtedy ze skrzyni zaczęły się rozlegać grzmoty i błyskawice, i tak zatrzęsła się ziemia jakby już nadszedł dzień ostateczny. — To być nie może. — Wierzaj mi WPan. Tak jest w istocie. Przecieżem na własne moje uszy słyszał całe opowiadanie woźnicy. — Cóż teraz powie nasz młody Ławnik ten niedowiarek, który mi w przeszłym tygodniu śmiał w oczy zaprzeczać jakobym niewidział ducha mojej Prababki, a przecież ją na wielkiej łące nie daleko cmentarza widziało w nocy prawie pół miasta... Aptekarz zaledwie doczekał ostatnich słów, zaledwie dostał na nogach, tak mu było pilno natychmiast po całem mieście rozgłosić tę wielką nowinę, pożegnał czem prędzej Pana Pisarza od rogatek i pobiegł do domu. Mógłże z taką niepospolitą ciekawością na sercu wychodzić na przechadzkę. Należało śmiało zaraz roztrąbić wszystkim krewnym,

przyjaciołom i znajomym w całym Kreutzburgu. Był przekonany że on pierwszy tej ważnej wiadomości będzie roznosicielem, gdyż obowiązki celne zatrzymywały na rogatkach jego kuma Pana Pisarza.

8.

Jakby błyskawica przeleciała w mgnieniu oka historja o Zjawisku duchów po całym Kreutzburgu, a w miarę rozszerzania się wzrastała w różne przydatki cudowne lub przerażające. W niespełna pół godziny bogatsi i ubożsi, mężczyzni i kobiety, starzy i młodzi, zebrali się na rynku przed Apteką i słuchali opowiadania tego nader ciekawego zjawiska które w kronikach miasta Kreutzburga na wieczne czasy epokę stanowić miało.

Tym czasem woźnica Szwab zdał Ordonatorowi Lazaretu raport; Ordonator z całego tego zdania sprawy ani słowa nie zrozumiał, bo lubo woźnica jako członek Kontyngensu od Ligi Reńskiej odbywał wszelkie kampanje z wielką armją, niepotrafił jednakże nauczyć się uniwersalnego języka, który wojska Francuzkie na stałym lądzie zaszczepiały bagnetami.

Ordonator znał doskonale służbę, polecił więc swoim Sekretarzom ażeby z woźnicy wyciągnęli wywód słowny, gdy mu ten wywód na francuzki język przełożony przeczytano zadekretował, żeby

natychmiast wysłać oddział żołnierzy dla wynalezienia karawanu i koni i dla sprowadzenia ich do miasta. Dotąd żaden z obywateli Kreutzburga nie miał tyle odwagi ażeby wyjść za rogatki, każdego bowiem przestraszały duchy odprawiające swoje sobódki.

9.

Pod obroną oddziału wojskowego któremu woźnicą towarzyszyć musiał, dla doprowadzenia go na miejsce na którym zostawił wóz i konie, wyszło za żołnierzami całe miasto Kreutzburg wyjąwszy chorych, więźniów, niemowląt i tych których sprawowanie urzędu do pozostania w mieście zniewało. Dozorcy więzień, chorzy, mamki i niańki przeklinały swój nieszczęsliwy los że w tak ważnej okoliczności pilnować domu były przymuszone.

Przy uroczystym wychodzie karawany, pisarz od rogatek przysięgał kumowi Aptekarzowi, że wolałby całe życie jak Włoch małpy wodzić po świecie, niż siedzieć w swojej przeklęty celnej jamie, iż wyraźny zakaz który otrzymał od Burmistrza, ażeby podczas tak ważnej expedycji pilnował dochodów celnych jest tylko niegodziwą szykaną, bo mogłyżby dozwolić duchy straszące przejeżdżać kupcom przez rogatkę, gdy nawet na cmentarzach takich się dopuszczają brewerii. „Ca-

łego tego zakazu — dodał — przyczyną jest zemsta Pani Burmistrzowej. Podmówiła męża, a to wszystko za to że moja żona w przeszłą Niedzielę miała od niej piękniejszy czypek; otóż na złość jeszcze żonie kupię piękną jaką chustkę na szyję, ażeby dać się we znaki Pani Burmistrzowej.

10.

Pani Barbara Dytrych, która daremnie całą noc małżonka swego oczekiwała z wesela, i niezmiernie oddaleniem się jego zgryzioną była; tym się przynajmniej pocieszała że mogła iść razem z wszystkiemi wolnemi mięszkańcami Kreutzburga, na widowisko duchów. Szła jednak powoli, w smutku z niebytności męża, i tylko przy niej biegł wierny pudel prawdziwy Dytrycha przyjaciel.

11.

Po ucieczce woźnicy, usiłował Dytrych podnieść wieko od wozu, ale zawsze na daremnie. Zatrzasnęło się tak mocno że wszelka praca Dytrycha słabego i niewygodami nocy jeszcze bardziej wycieńczonego była nieużyteczną. Znużony postanowił na końcu zgodzić się z wolą losu, i przeznaczenia swego oczekiwać spokojnie. Szczęściem w skrzyni było kilka otworów, przez które mógł czerpać świeże powietrze, a że i dzień był już widny, mógł zatem dostrzec, że się znajduje na gościńcu, a częste rżenie koni, i jego wołanie, prze-

konały go, że są konie przy wozie, ale że woźnicy niema. A ponieważ Pan Bakałarz był człowiek wysoko uczony poznał więc wielkim swoim dowcipem, że nierozumne zwierzęta pojąć go niepotrafią. Trunek mocny, zażywany hojnie, strach nie raz wycierpiany, wilgotne powietrze poranku, nakoniec natężenia, ażeby się z więzienia wydobyć, to wszystko tak go osłabiło, że zasnął snem spokojnym. Takie miał uczucie jak kto po zażyciu opjum. Gdy jeszcze w tem stanie leżał, zbliża się oddział wojska francuzkiego, z znakomitemi Urzędnikami i całym pospólstwem Kreutzburga. Woźnica mocno się zdziwił że djabeł jeszcze wozu z końmi nie porwał, a okrzyk powszechny: „Ah! oto i wóz" rozlegał się po całem powietrzu.

Szczęk broni, gwar ludu, a nadewszystko okrzyk ostatni, przebudził z letargu nieszczęśliwego Bakałarza; ożył słysząc głosy ludzi, był już pewien swego ocalenia, lecz jakżeż się przeląkł gdy patrząc przez szpary od skrzyni, dostrzegł nie tylko ludzi obcych, ale nawet bardzo sobie znajome twarze. Mógłżeż sobie życzeć, ażeby się w takim stroju pokazać oczom ludzkim. Gdy się tak nad swoim losem użalał, spostrzegł swoich uczniów, i ledwie od wstydu nie zgorzał.

12.

Żaden z przytomnych niedomyślał się bynaj-

mniej jakie będzie rozwiązanie tej sceny; tylko pies Bakałarza, skakał wokoło wozu, z radości kręcił ogonem i szczekał. Tym dowodem wierności i przywiązania poczciwego psa, Bakałarz tak był wzruszony iż zawołał na niego: Fidelciu, Fidelciu! Pies poznał natychmiast głos Pana, i skoczył na skrzynię.

Głos ze środka skrzyni wydobywający się jednych przeraził, drugich zadziwił. „Słyszycie teraz sami — rzekł woźnica do żołnierzy, djabeł siedzi w skrzyni. Umarli gadają.“ — Gdy się to dzieje, Barbara załamywała ręce: wołając „O Boże! to mój mąż!“ — Tak to jest głos Dytrycha — zawołało wielu. Gdzież on się podział? Czyż go niema w domu.“ — A mój ty Boże! rzekła Barbara z płaczem, wyszedł wczoraj na wesele i jeszcze do dziś dnia niepowrócił.“

13.

Usłyszawszy te słowa z ust Barbary, młody Ławnik, ten jakeśmy wyżej widzieli niedowiarek i Filozof Kreutzburgski, dorozumiał się reszty. Wziął na bok Oficera komenderującego oddziałem żołnierzy i prosił go o pozwolenie uchylenia wieka od skrzyni, co uzyskawszy wstąpił na wóz otworzył wieko i spytał się Bakałarza: „Cóż to? WPan tu jesteś Panie Bakałarzu? Jakżeś się dostał

do tej skrzyni." — „Samemu to tylko Bogu wiadomo — odpowiedział Dytrych z załamanemi rękami, i z twarzą tak smutną że mogłaby głaz poruszyć." — „Ale jakżeś się ustroił w taką piękną cielistą suknię." — „I o tem nic niewiem, odpowiedział z pokorą i skruchą; trochę za nadto pozwoliłem sobie ostatnią razą na weselu" — „Jak zwyczajnie. Ale tak jak jesteś ubrany wrócić do miasta niemożesz piechoto; daj się więc lepiej zawieść w tej skrzyni." — „Z całej duszy."

Ławnik prosił Oficera aby odwieźć Bakałarza do domu aby uniknąć z gorszenia publicznego. Oficer przystał na to z ochotą, kazał woznicy zasiąść na wozie i do miasta zawracać. Za tym karawanem zawrócili się wszyscy przytomni, i szli powoli. Wóz zatrzymał się przed szkołą. Cały Kreutzburg zebrał się przed nią z natężoną ciekawością, oczekując na wysiadanie Bakałarza. Jednakże Ławnik uprzedził wszelkie żarty i nieprzyzwoitości wymógłszy na Oficerze Francuzkim iż żołnierzom w koło wozu stanąć i tłoczący się lud kolbami odpychać rozkazał. Barbara zalana łzami przyniosła z domu potrzebną bieliznę i ubiór, podano ją nagiemu do skrzyni, który czym prędzej i jak mógł dokończył swojej toalety. Powstawszy na nogi, poznał że mu brak najpotrzebniejszego stroju, to jest peruki, a dostrzegłszy swoją ko-

chąną Basię zawołał na nią: „Mój ty skarbie! daj mi perukę." Zaledwie wymówił te słowa, przyleciał zadyszany pudel; doszedł węchem peruki, i przyniósł ją swemu Panu! „A mój Boże! Co to za hańba — zawoła Pani Dytrych w największym gniewie." — Cicho, Pani, cicho — rzekł młody Ławnik, uspokój się. Cóż to za hańba zmartwychwstać. Wierzaj mi, najbogatsi chcieliby po śmierci takiej hańby." To mówiąc wziął Bakałarza pod rękę, a przedstawiając go wszystkiem otaczającym, faworytną Dytrycha piosnkę tak przerobił.

Widzicie! kto nadto łyka,
Istny obraz nieboszczyka.

Nowa Artemis.

BAJKA z Dzieł PENA.

Przez Brunona Hr: Kicińskiego.

Każdy na swoje koło dziś obraca wody,
Poświęcać się szlachetnie dawno wyszło z mody.
Egoizm Himenowi daje nawet prawa;
Tak dalece że w naszem dość obszernem mieście,
Niemaż takiej co zechce równać się Alceście,
Niech posłuży za dowód ta powieść ciekawa.

Konał w ręku Doktorów mąż dość jeszcze mł dy,
Przytomna śmierci żona Anielskiej urody
Jęczy, płacze, przy jego śmiertelnej pościeli,
Aż się serce krajało tym co ją słyszeli:
„Pokorną proźbę do ciebie niosę,
„Okrutna śmierci! wstrzymaj twą kosę;
„Męża mi zostaw; łzami mojemi
„Niechaj się w tobie litość obudzi,
„Lub gdy wymagasz ofiary z ludzi.
„Weź mnie, a męża zostaw na ziemi."

Słyszy ją śmierć i przybywa."
„Wzywasz mię, otóż przychodzę."
Małżonka w okropnej trwodze,
Więcej umarła niż żywa,
Rzekła wzywam cię w potrzebie,
„Dzięki Bogu nie do siebie;
„Tyś mi nie jest upragniona,
„Ale mój biedny mąż kona;
„Gdy ma już umrzeć koniecznie,
„Ah! niedaj mu cierpieć wiecznie."

Często podobnych widziemy,
Prawdziwy smutek jest niemy.